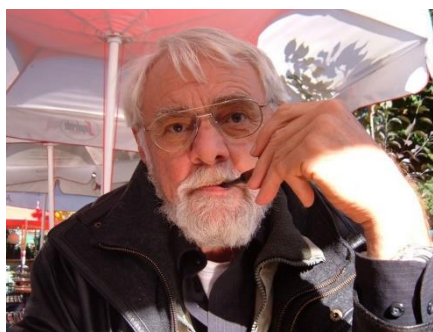


Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Dopóki jest „Dziennik” – jestem...

Tak już jest, że każda wojna sprawia, iż ludzie żyją niczym na upornej łodzi, zakutej w lody na środku Tamizy. Po prostu działania ducha natrafia na liczne przeszkody. I tak było z powstaniem polskojęzycznego czasopisma „Dziennik Polski” w Londynie. Z drugiej strony, każda trudność powstawania jakiegos dzieła bywa jakby dodatkowym walorem.

Kazimierz Iwossé

Był lipiec 1940 roku, blisko rok trwała ta przekłeta wojna z Niemcami i Polakom, w Londynie ciążył problem wygnania z ojczyzny, jej tragiczny los. Jedno, co nie było wygnaniem to wyobrażnia: jest nam tu potrzebne codzienne pismo w ojczystym języku oraz pokusa mówienia do diaspory językiem ojczystym, aby zdławić bezdomność ludzkich serc. Bezdomność, bo pewnie bezpowrotnie zamknęła się za nimi brama na zawsze. Na zawsze? Nie. Dopóki będzie „Dziennik” i my będziemy. Każde narodziny czasopisma nigdy nie są jednym aktem, to bywa zawsze proces, który w końcu dobiegł kresu. I tego lipcowego dnia ukazał się pierwszy numer gazety. Radość była wielka.

Od początku pismo stało się odbiciem losów naszego narodu pod niemiecką okupacją, było przejawem wysiłków niepodległościowych i też dowodem na zniewolenie. W naszej historii kondycja takich periodyków miała zazwyczaj krótki żywot, były też tytuły „długowieczne”, wydawane od 1811 roku do 1939 roku, jak choćby „Gazeta Lwowska”, „Zgoda” w Chicago, „Kurier Warszawski”, czy krakowski „Czas”. Do tytułu długowiecznych należy zaliczyć „Gazetę Warszawską”, która została wznowiona u nas przed paru laty. Jeżeli już mówimy o „metrykalnym” stażu, omawiany „Dziennik Polski” w roku 2020 obchodził 80-lecie istnienia na obcej ziemi, ziemi

przyjaznej, ale obcojęzycznej i różnej kulturowo, co jest zjawiskiem wyjątkowym. Pismo przez lata nie ograniczało swego wydawnictwa, ale rozwijało się, tworząc wielostronowy „Tydzień Polski”, czy „Dziennik Żołnierza”. Wszystkie te pisma zrosły się nierozdzielnie z polską emigracją niepodległościową i jej działalnością pośród blisko 250-tysięczną rzeszą naszych rodaków na Wyspach, w tym 60-tysięczną rzeszą w samym Londynie, nie wspominając już o sporej liczbie Polaków pod rozkazami wojskowymi Brytyjczyków.

Trzeba przyznać, że wszystkie te pisma były zawsze na wysokim poziomie literackim i publicystycznym. Celem ich było podtrzymywanie wiary w ostateczne zwycięstwo wolności wśród naszych rodaków i to nie tylko w samej Anglii, ale na wszystkich kontynentach, mając tam swych prenumeratorów. Przez całe 50 lat wydawcą tych pism była Polska Fundacja Kulturalna, a wśród powierników zasiadali wówczas generał W. Anders, ambasador S. Raczyński, gen. Kopański i gen. Z. Bóhusz-Szysko.

Pisma miały swoich wspaniałych redaktorów, publicystów i literatów, nie mówiąc już o wiernych swojej gazecie czytelników. Nie można przeceniać ich zasług w umacnianiu kultury polskiej, jej krzewieniu pośród diaspory emigracyjnej, a także w żywotności języka polskiego wśród młodego pokolenia rosnącego na obcej ziemi, nie mówiąc już o przypominaniu tej prawdziwej historii naszego narodu, która to historia w obecnych czasach jest dewastowana przez siły antypolaków.

Duże zasługi w utrzymaniu czasopisma miała Polska Misja Katolicka w Anglii i Walii. Trudno tu wymienić wszystkie nazwiska zespołów redakcyjnych na przestrzeni tych 80 lat. Wspomnę tylko Panie: Katarzynę Bzowską-Budd, Tesę Ujazdowską i Stefanę Kosowską. Wymienienie wszystkich, zabrałoby połowę objętości naszej „Gazety Kulturalnej”. Dzięki kierownikom i naczelnym redaktorom, pisma docierały do wszystkich skupisk polonijnych na Wyspach, ale też daleko poza Wielką Brytanię; do USA, Kanady, Australii, czy Południowej Afryki.



Przebywając na uchodźstwie w Niemczech, byłem długoletnim korespondentem „Dziennika Polskiego”. Był to czas spadku liczby abonentów i wraz z innymi zrezygnowałem z honorariów dla ratowania pisma. Zmieniało się wyznawanie celów, tak jak zmieniała się sytuacja międzynarodowa, sytuacja w Polsce i jak zmieniało się położenie samych emigrantów, kiedy ujawniały się przy tym animozje różnych odłamów emigracji, konflikty pokoleniowe, czy światopoglądowe. Jakże wspaniale opisał to w swoim okolicznościowym wierszu Marian Hemar... Jedno jest pewne, że różnice zdań niekoniecznie świadczyły o braku jedności w zachowaniu etosu

niepodległościowego i życzyłbym sobie, aby tak było teraz w naszym kraju.

Marian Hemar

Imponderabilia

Takie morza, takie ziemie,
Tyle nieba, tyle drogi.
Takie szurane akademie,
Takie rzewne nekrologi.

Delikatna sytuacja,
Ale jednak chodzi o nią:
Czyżmy jeszcze emigrację,
Czy jesteśmy już „Polonią”?

Tyle ognia i hałasu,
Taka дума, w takiej cenie.
Ileż to minęło czasu?
Jedno krótkie pokolenie.

Coraz cieńsza demarkacja,
Nikłe imponderabilia.
Czy my wciąż ta emigracja,
Czy już zbawidowa filia?

Tak niezłomni, tacy wzniośli,
Tak zawzięcie się uparli.
Jeszcze młodzi nie podrośli,
Jeszcze starzy nie wymarli.

Co napisać na nagrobku,
Jaki wariant epopei?
Emigracja dla zarobku.
Czy „Polonia” dla idei?

Tam za Wisłą... tu Tamiza...
Oczy przymknąć, szum jednaki.
British passport, polska wiza,
Jedź do kraju. Na kociaki.

Nie rób z ludzi winowajców,
Jak kto tak ojczyznę kocha.
Weź na handel tuzin tights'ów,
Będzie holiday – darmocho.



Rys. Sławomir Łuczyński